Nr. 220. We Lwowie, Wtorek dnia 6. Września 1870. **Rok IX.**

Wychodzi codziennie 2. razy o godz. 7. rano, i o 3. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie pświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . . . 6 „
„ Francji i Anglii . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji . . . 18 „
„ Turcji i księztw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Nowej, pod liczbą 29. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Administracji.

Prenumerata na **„Gazetę Narodową"**, wychodzącą obecnie dwa razy na dzień, wynosi:

z przesyłką pocztową raz na dzień,

miesięcznie . . .	1 złr.	70 ct.
kwartalnie . . .	5 „	— „
do końca roku . .	6 „	70 „

z przesyłką dwurazową dziennie, t. j. ranną i wieczorną pocztą:

miesięcznie . .	2 „	10 „
kwartalnie . .	6 „	20 „
do końca roku .	8 „	30 „

w miejscu:

miesięcznie . .	1 złr.	30 ct
kwartalnie . .	3 „	75 „
do końca roku .	5 „	— „

☞ Ktoby z prenumerantów życzył sobie, aby mu przesyłano osobno wieczorną pocztą wydanie wieczorne Gazety Narodowej, raczy nadesłać na koszta przesyłki na czas do końca września 40 ct., do końca października 80 ct., do końca roku 1 zł. 60 ct.

Lwów d. 6. września.

(Deklaranci idą do Rady państwa. — Sprawy parlamentarne. — Zakupno koni. — Pikolina austrjacka. — Projekt Fischhoffa.)

Poniżej podajemy projekt Fischhoffa o podstawach do ugody narodowościowej w Czechach. Pisząc ustęp do niego, jeszcze nie mieliśmy telegramu z Pragi d. 5., donoszącego, że po przybyciu p Depretisa do Pragi, (w niedzielę) deklaranci oświadczyli swą gotowość do obesłania Rady państwa. Niemcy w zamian niezawodnie odstąpią od myśli opuszczenia sejmu w razie, gdyby adres opierał się na deklaracji lub Czesi obsyłali Radę państwa pod zastrzeżeniem, czem grozili jeszcze w piątek w Pradze, i co pochwalali ich bracia w Wiedniu. Czesi pojęli całą grozę położenia narodowości drobnych, liczących po kilka ledwie milionów, w epoce, kiedy historja widocznie dąży do podziału świata na wielkie narody — i czynią ustępstwa, w zasadzie ogromne, ale w praktyce jeszcze podobno niedostateczne. Nawzajem Niemcy pysznią się zwycięztwami ogromnemi swych braci we Francji, ale drżą na wspomnienie, co czeka wolność w Niemczech i Austrję, gdzie tak wygodnie siedzieć Niemcom, i dlatego także się skłaniają do ustępstw dla Czechów, i przysuwają się jak dzieci w ciemności, do Węgrów. Przebija się to widocznie z *Starej Pressy*, piszącej z powodu wypadków pod Sedan:

„Niechaj się śmieje w sejmie pragskim Rieger, gdy Niemcy oświadczają, iż stoją przy konstytucji; niechaj tam hr. Leon Thun przemawia za przywróceniem kostytucji z przed r. 1848! Nic w sali stanów nad Wełtawą ustanawia się dzisiaj miara ofiar, jakie Niemcy austrjaccy mają ponieść na rzecz ewentualnej ugody z Czechami. Pod Sedan i Metz, pod Strassburgiem i Paryżem rozstrzyga się, czego wolno w Austrji żądać od ziomków tych, co pokonali Bazaina i Mac-Mahona. Zbyt łatwo zapominają o tem ci panowie, co marzą o powrocie ery Belcredego. Ale i Węgrzy nam pomogą. Niech się nie zejdą delegacje wspólne według konstytucji (tj. z Radą państwa, a nie, jak Czesi proponowali, z sejmów), a przedlitawskie ustawy zasadnicze runą, i w Węgrzech odżyją ustawy z r. 1848, czego Węgrzy sobie teraz nie życzą. Gabinetu Potockiego celem jawnie wypowiedzianym jest: w zamian za koncesje na rzecz autonomii krajów i narodowości otrzymać parlament, zebrany drogą bezpośrednich wyborów. Ta akcja jest w toku; a jeśli tylko do jakiejbądź przyjdzie ugody między Czechami i Niemcami, to zapewne otrzymamy Radę państwa o mniejszych lukach jak za najświetniejszych czasów Schmerlinga. Juźcić dotychczas rokowania pragskie nic wielkie rokują powodzenie; juźcić w najlepszym razie będzie się musiał rząd zadowolić parlamentem, który z wielką trudnością się narodził, i którego członkowie w znacznej części zastawią się różnemi klauzulami i zastrzeżeniami — ale któż ma prawo, niszczyć te pierwsze kiełki ugody, dopóki jawnie się nie okaże, że rokowania rozbić się muszą?"

Z pism czeskich widać, że nietylko między deklarantami a konserwatystami istnieją różnice, ale że między młodą a starą Czechią, więcej zatwardziałą, toczy się wojna za kulisami. Organa staroczeskie, *Pokrok* i *Politik* ganią deklarantów, że weszli do sejmu, a *Narodni Listy* bronią ich, dowodząc, że deklaranci postępują zupełnie tak, jak Madiary w r. 1861, 1865 i 1867, gdy ci mimo wezwania do obesłania Rady państwa weszli do nielegalnego zwołanego sejmu węgierskiego, i oświadczyli, że dopóki prawa Węgier nie będą uznane, nie wezmą udziału w czynnościach prawodawczych. Jeszcze rząd wiedeński nie oszukał Czechów, bo nic nie powiedział. Gdyby Czesi nie byli weszli do sejmu po zwycięztwie konserwatystów, to spadłby na nich zarzut, że nie chcą żadnej zgoła ugody. A wszedłszy do sejmu, mogą z deklaracji zrobić akt urzędowy, i zniewolić koronę do dania odpowiedzi. Jeśli rząd rozpisze bezpośrednie wybory do Rady państwa, to po raz ostateczny dowiedziemy, że się zjeść nie damy, i że konstytucja grudniowa jest u nas niepodobieństwem."

We 24 godzin deklaranci oświadczyli nawet, że wejdą do Rady państwa.

Niemcy obliczają, że w razie rozpisania bezpośrednich wyborów, otrzymaliby 16 posłów. Patent, którym zebranie się Rady państwa naznaczono na 15. września, nosi datę 2. bm. Mają więc czas w Pradze zrobić ugodę, uchwalić adres, a nawet otrzymać odpowiedź. *Wiener Abp.* zaprzecza, jakoby br. Beust przyrzekał Czechom, że rząd przystanie nawet na obesłanie delegacyj wspólnych wprost z sejmu.

Chodziłoby jeszcze tylko o obesłanie Rady państwa przez sejm tyrolski. Ale nic nie słychać co się tam dzieje, czy większość złoży przysięgę, lub też czy rozpisane będą wybory bezpośrednie. Sejm dalmacki wybrał d. 3. do Rady państwa samych narodowców, i uchwalił adres, w którym oświadcza, że kraj z poświęceniem idzie za wezwaniem cesarza.

Według ogłoszenia urzędowej *Prager Ztg.* zastanowiono tylko zakupno koni zaprzęgowych dla armii, ale konie wierzchowe rząd ciągle zakupuje.

Po katastrofie pod Sedan, organa półurzędowe w Wiedniu grają tak czule na pikolinie lojalności dla Prus, że niezawodnie psy w Berlinie wyją z radości i — pogardy. *Stary Fremdenblatt* pisze: „Dzisiaj jeszcze niepodobna obliczyć blizkich i dalszych następstw katastrofy pod Sedan. Co do Austrji, tyle jest pewnego, że polityka neutralności okazała się świetną (!!!). Patrjota austrjacki nie potrzebuje się bynajmniej niepokoić, widząc, jak się do dawnej potęgi i wielkości podnosi naród niemiecki z rozdarcia, któremu pomagała Europa w głupiem zaślepieniu. Prawda, że jeszcze tu i ówdzie szkaradna plama szpeci obraz przepyszny (apetyt Prus na Austrję; p. r.), ale pewnem jest, że naród niemiecki przyszedłszy do jedności i wolności (!), przeniesie pracę i sztuki pokoju nad krwawą grę wojny (!!). Przyjacielski między narodami stosunek Austrji do Niemiec jest nietylko możliwy (jeżeli go zechcą Prusy; p. r.), ale nawet leży w interesie obu mocarstw, w sprawie zachowania europejskiego pokoju, i jest koniecznym (czy i dla Prus?). Utorować ten stosunek będzie najpilniejszem zadaniem niemieckich i austrjackich mężów stanu, i cel ten, którego dopięcie zapewni pokój, będzie osiągnięty, jeżeli polityka Austrji na zewnątrz nie okaże się wrogą narodowi niemieckiemu, a wewnątrz uzna niemieckość za najważniejszą państwa podporę."

O ile historja uczy, rozszarpią wtedy Austrję jej ludy. Austrja jest tylko możebną bez hegemonii niemieckiej.

Nie można powiedzieć z góry, że rokowania czesko-niemieckiej komisji ugodowej doprowadzą do pomyślnego rezultatu, ale też niepodobna z góry wątpić o tem. Nie można zarzucać ani Czechom ani Niemcom złej woli w tej sprawie, ale też nie widzimy dotychczas dowodów chęci prawdziwie szczerych. Przed trzema miesiącami było inaczej, a gdyby w kwietniu, kiedy wzniósł się gabinet Potockiego, Czesi byli podali rękę do zgody, jak ją dziś podali, rzecz byłaby już dawno zagodzoną. Dzisiaj przebieg wojny francusko-pruskiej postawił Czechów w fatalnem położeniu a rozzuchwalił Niemców; Czesi zwyciężyli przy wyborach, ale przy pomocy rządu, któremu nie idzie ani o Czechy, ani o Niemcy, ale o Austrję — o dynastję. Rząd podał Czechom rękę — po raz ostatni. W sejmie i w Radzie państwa mogą Czesi wystąpić z swemi żądaniami, mogą je wywalczyć. Czy pochwycą Czesi tę sposobność?... Nie wiemy jeszcze, mimo że p. Smolka prywatnie zapewniał, że Czesi pójdą do Rady państwa, że mu to listownie oświadczyli. Jeżeli nie pójdą, to chyba dlatego, iż jak nikt im nie dowierza, tak oni rządowi nie dowierzają. W Austrji łatwo stać się może, iż po odbyciu teraźniejszej seji Rady państwa i delegacyj, w którejby Czesi udział wzięli, rząd rozwiąże sejm czeski i urobi sobie przy następnych wyborach nanowo większość centralistyczną. Zupełnie trafnem jest spostrzeżenie dr. Fischhofa, że głos kilku szlachciców w Czechach i na Morawie rozstrzyga, w czyjem ręku, Słowian czy Niemców ma być większość sejmów czeskiego i morawskiego, a zatem komu przypadać ma większość w Radzie państwa, kto ma panować w Austrji. Niemcy rozzuchwaleni imponują rządowi; Czesi, zatrwożeni widmem zachłanności i zwierzęcej furji Prusaków i Niemców zwycięzkich, radziby przyprowadzić zgodę do skutku, choćby za pomocą rządu, ale niestety, rządowi nie dowierzają, aby używszy ich dzisiaj, jutro nie odrzucił jako już niepotrzebnych.

Ale rezultat obrad komisji ugodowej, należy do przyszłości, chociaż bardzo blizkiej, a my mamy obowiązek, traktować, wyświecać przedewszystkiem dzieje bieżącej chwili, podajemy zatem program do ugody narodowościowej w Czechach, jak go podał dr. Fischhof w jednej broszurce z r. 1868, i w projekcie, który w tymże roku *Politik* podała w wyciągu, a mianowicie w studjum swojem „Austrja i gwarancje jej bytu" z r. z.— program ten bowiem ma być podstawą rokowań tej komisji. Nawiasem wspomniemy tu, że i projekt wysadzenia takiej komisji, niepochodzącej ani od rządu, ani od sejmu, podał pierwszy dr. Fischhof.

Fischhof pisze:

„Dwojakie są sposoby, któremiby mniejszość niemiecka w Czechach mogła otrzymać ochronę swej narodowości. Pierwszy sposób jest ten, iżby zaprowadzono system Izb narodowych, tj. rozdzielono sejm pragski na dwie Izby, czeską i niemiecką. Jeżeli w wszystkich prawie państwach konstytucyjnych zaprowadzono dwie Izby ze względów politycznych, dlaczegoż nie można by tego w krajach mięszanych zrobić ze względów narodowych? Może mieć arystokracja osobną reprezentację, dlaczegożby nie mogła jej mieć cała narodowość?

„Nie zalecam wszelako systemu dwuizbowego, a to już z tej jednej przyczyny, iż w Austrji zarówno jest niebezpiecznem, parlamentarnej ludów styczności bezwzględnie nie dopuszczać, jak też bez potrzeby ją mnożyć. Odsuwać narodowości zupełnie jedną od drugiej, znaczy się odpychać je zupełnie od siebie, i uniemożebniać obudzenie się wzajemnej życzliwości.

„Daleko lepszy jest drugi sposób zapobieżenia nadużyciom narodowościowym, a to te, ażeby **reprezentanci w sejmie wspólnie o b r a d o w a l i**, ale osobno w sprawach narodowych **g ł o s o w a l i**, i ażeby tylko te ustawy były uważane za przyjęte, za któremi oświadczy się większość tak jednej jak drugiej kurji.

„Przyjąwszy w zasadzie głosowanie kurjalne (*votum curiatum*), należy następnie ustanowić, czy głosowanie to ma być zastosowane we wszystkich wypadkach, czy tylko w tych, w których chodzi o interesa narodowe.

„Ważne powody przemawiają za tem ostatniem. Jak już nauczyło nas smutne doświadczenie, nie służy to sprawie pospolitej, jeśli się stosunki naturalne bez pilnej konieczności wypacza i surowem odróżnianiem narodowem statecznie przeszkadza tworzeniu się partyj politycznych Nakazuje zatem roztropność polityczna, aby głosowano wspólnie we wszystkich sprawach, gdzie się stronnictwa rozpadają nie według interesów narodowych, ale politycznych, ekonomicznych, lokalnych, lub stanu i powołania.

„Oczywiście bardzo trudno jest oznaczyć, które to sprawy dotykają interesów narodowych, można jednak z całą słusznością twierdzić, że główną areną namiętności i zachcianek hegemonistycznych pod względem narodowym jest obszar ustawodawstwa szkolnego i językowego. Głosowanie kurjalne miałoby zatem odbywać się w sprawach szkolnych i przy ustępach każdej ustawy, które dotyczą języka, dalej przy wszelkich zmianach statutu krajowego i krajowej ordynacji wyborczej. Ale i w tych wszystkich razach tylko wtedy, gdy mniejszość narodowa takiego głosowania zażąda. Spodziewam się bowiem, że kiedy z czasem utrwali się pokój wewnętrzny i wzajemne uszanowanie spraw narodowościowych, głosowanie wyjdzie z użycia i samo istnienie owej klauzuli uczyni ją zbyteczną. W Szwajcarji klauzula taka nie istnieje, bo trzy jej narodowości nauczyły się szanować prawa tak każda swoje jak i obu innych.

„Ponieważ jednak w Czechach i na Morawie wzajemna nieufność narodowa głęboko jest wkorzeniona, i mniejszość narodowościowa (tj Niemcy) nie zadowolniłaby się może takiem ograniczonem głosowaniem kurjalnem: możnaby je przyznać także w innych kwestjach, ale tylko w tym razie, gdyby go trzy czwarte mniejszości żądały, i tylko do krótkiego, ściśle ograniczonego czasu — po którym, na podstawie doświadczeń, rozstrzygałoby prawodawstwo państwowe, czy ma istnieć nadal i na jak długo.

„Podobnie musiałoby głosowanie kurjalne być zaprowadzone także we wszystkich reprezentacyjnych i administracyjnych ciałach gmin i powiatów, w których ludność jest mięszana, przy stanowieniu w sprawach szkolnych i językowych, i przy mianowaniu nauczycieli.

„Ale obrona prawodawcza nie wystarcza; mniejszości narodowe winne także pod względem administracyjnym ile możności od nadużyć być zabezpieczonemi, gdyż rząd kraju autonomicznego, z większości narodowościowej wyszły, mógłby przez swoje organa administracyjne uczynić złudnemi wszelkie najlepsze ustawy narodowościowe.

„Trzebaby zatem przedewszystkiem, powiaty utworzyć na podstawie narodowości, (aby ile możności nie było powiatów o dwu narodowościach), i prawa autonomiczne powiatów znacznie rozszerzyć.

„**Powiat tworzy pod względem polityczno-administracyjnym całość jako gmina powiatowa.**

„Obecny polityczny urząd powiatowy ma być zwinięty, a gmina powiatowa, oprócz swych prawem przekazanych jej czynności, obejmuje całą polityczną administrację powiatu, i w sprawach politycznych jest pierwszą instancją Za solidarną rękojmią ma ona sprawować pobór podatków i administrację podatkową na całem terytorjum swego powiatu, i przypadającą na powiat kwotę podatkową rozkładać na pojedyncze gminy miejscowe; dalej załatwiać wszystkie miejscowe sprawy sądowe, sprawy massalne, sierocińskie i kuratelskie, sprawy szkolne, kościelne i ubogich, konskrypcji, rekrutów, i wszelkie czynności, do administacji politycznej i policji lokalnej należące. Gminy powiatowe, króreby do sprawowania tych czynności były za małe, można po kilka łączyć w jedną gminę obwodową. Gmina powiatowa urzędnie ściśle według ustaw krajowych i państwowych.

„Organem gminy powiatowej obradującym, uchwalającym i kontrolującym jest reprezentacja powiatowa, która ze swego łona wybiera 1) Wydział do kontroli admi ustacji, i 2) magistrat powiatowy, który ma być administracyjnym i wykonawczym organem gminy powiatowej, tudzież administratora powiatowego, jako przełożonego magistratu.

„Nadzór nad autonomiczną i przekazaną czynnością gminy powiatowej sprawuje prezes powiatowy, mianowany przez koronę, jako naczelnik powiatu i organ rządu w administracji powiatowej. Sam nie administrując, czuwa on nad akuratnem wykonywaniem ustaw i rozporządzeń władz, winien przestrzegać in-

---

Napoleon III.

Pod tym tytułem odegrał się w historji dramat, którego akt ostatni odbył się przed kilku dniami w Sedan. Gdyby bohater dramatu miał więcej poczucia godności osobistej, gdyby oburzenie własnego narodu, i wesołe naigrawanie się śmiertelnego wroga były dlań za wielką ceną, nałożoną na nędzne resztki nędznie już nadal pędzonego życia, dramat stałby się trajedją. Bohater siecią przez siebie nastawionych sideł oplątany, chwyciłby za broń pierwszą lepszą, nie dlatego, żeby go ta miała poprowadzić do zwycięztwa, ale żeby mu dała prawo zginąć po żołniersku, i zginąłby na polach Sedan, otaczając pewnym urokiem poetycznym historyczną postać swoją.

Tak się nie stało. Schorzałemu starcowi zabrakło tego uczucia, które występnych nawet stawia na piedestalu wielkości. Zachciało mu się żyć jeszcze, jeśli nie na tronie Francji, nie w purpurze cesarskiej, nie w gronie tysiąca zauszników i pochlebców, to przynajmniej gdzieś w samotnym kącie Europy, w uległości przed każdym urzędnikiem nieprzyjacielskiego narodu, który czuć się będzie jego zwycięzcą. Dotychczas chwała Francji zewnętrzna, jak bogaty płaszcz królewski, okrywała postać jego, i olśniewając oczy Europy, nie pozwalała przypatrzeć się dobrze samej postaci, tym płaszczem okrytej. Oto płaszcz ten zerwany teraz i zdeptany brutalną nogą najezdcy, a z płaszcza wychodzi postać drząca zimnem moralnem, wynędzniała, i budząca, nie wiem czy pogardy więcej, czy litości.

Początek dramatu sięga dalekich czasów. Jak w szekspirowskich utworach mieniają się tu sceny komiczne z tragicznemi. Awanturnicze wycieczki pretendenta, sceny w Strasburgu i w Boulogne, należą więcej do komicznych niż poważnych sytuacyj. Intryga i hazard, to były siły, któremi grać umiał pretendent. Do tego jeszcze potrzeba dodać tradycje pierwszego cesarstwa, wielki nieruchomy kapitał moralny, jaki miał za sobą awanturniczy pretendent.

Ale uruchomić tego kapitału naprędce nie można było. Wycieczki po koronę skończyły się bolesnym zawodem i długiemi latami więzienia w Ham. Tu dramat przybiera charakter poważniejszy. Zostawiony sam sobie człowiek, musiał wejść we wnętrze własnej duszy, i czytać tam zapisane w każdym człowieku myślącym nieodmienne prawa natury i moralności. Z awanturnika staje się myśliciel poważny. Nie opuszcza go zapewne ambicja panowania, ale ambicja ta szlachetnieje. Ambicja może być dźwignią tak złych, jak i dobrych czynów; jest to lokomotywa służąca do najrozmaitszych pociągów. Tym razem ambicja dźwigać miała zadania społeczne, któremi żywo zajmował się Ludwik Napoleon w więzieniu Ham. Uciekłszy z Ham żył w Anglii, nadstawiając ucha na odgłos wypadków politycznych we Francji. Rok 48 otwiera mu karjerę polityczną. Zjawia się we Francji, zasiada w Ciele konstytucyjnem Milczący, niepozorny nie budzi żadnej obawy w ludziach współzawodniczących z nim, a zazdrośnych o władzę.

Tymczasem ten milczący człowiek nie tracił już wtedy czasu i krzątał się po kraju zapomocą ajentów swoich, budząc bonapartystowskie sympatje. Była to istotnie najbardziej sprzyjająca po temu chwila. Burboni i Orleani zażegnani byli na długo; rzecz pospolita mieszczańska licho prowadziła sprawy wewnętrzne, nie mówiąc już o zewnętrznych, i u wielu budziła niezadowolenie. Szczególnie na prowincjach łatwo było wygrzebać staronapoleońskie tradycje, i w ruch je wprowadzić. Kamarylla pretendenta, powiedziałbym raczej spółka, w pośród której najbardziej może odznaczyli się Morny i Persigny, pracowała po cichu, ale pilnie i zrobiła wiele. Ludwik Napoleon obrany został prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej.

Nareście doszedł do władzy od tak dawna upragnionej. Tu otwierały się przed nim dwie drogi. Iść drogą otwartą, z czołem podniesionem, zastosować to wszystko w życiu, o czem przemyślał w Ham w samotności, pogodzić ambicję rządzenia z prawdziwem dobrem narodu, które umiał pojmować, bo dał dowody w pismach swoich, — albo zepchnąć interes na drugi szczebel na pierwszym stawiąc nieograniczoną chciwość panowania, zrobić z Francji niewolnicę bonapartyzmu, niewolnicę świetnie ubraną i obwieszaną błyskotkami i dobrze karmioną może — ale zawsze niewolnicę.

Kto wie, jakiby wzięła obrót wewnętrzna polityka nowego prezydenta, gdyby nie był głęboko wplątany w spółkę, która tylko osobisty interes miała na oku, a dla której wszelkie środki były dobremi, byle czyniły zadość ich chciwości.

Spółka ta wywierała stanowczy wpływ na Ludwika Napoleona. Było to przedsiębiorstwo polityczne dla eksploatowania Francji. Zerwać z niem prezydent rzeczypospolitej nie miał siły czy ochoty. Powiadają przytem, że człowiek ten, co z taką łatwością puszczał się na hazard, nie miał, jak i dziś nie ma, stanowczości charakteru. Sprzeczność tę można objaśnić bez wielkich zaciekań się; estto sprzeczność więcej pozorna niż rzeczywista. Hazard bowiem nie wymaga spokojnej, trzeźwej stanowczości, jest to raczej szalona, rozpaczliwa stanowczość, następująca po długich chwilach bezowocnego wahania się.

Taki człowiek musiał mieć zawsze koło siebie ludzi, którzy mu pomagali do myślenia, a właściwie do rozstrzygania wątpliwych pytań i postanowień. Ludwik Napoleon ważył to wszystko, odważał po kilka razy, a tymczasem spółka coraz więcej dokładała do szali osobistego interesu, i ten przeważał.

Była to wielka chwila i pełna groźnego znaczenia w życiu Napoleona III, kiedy jako prezydent uroczyście wobec zgromadzonej Izby przysięgał na wierność ojczyźnie i postawionej konstytucji. Był drżący i blady, powiadają naoczni świadkowie. Czy było to tylko przeczucie zdrady, czy może już wylęgający się zamiar zamachu miotał się pod brzmieniem słów poświęconych?

Niedaleko za przysięgą szła zdrada i zamach stanu 2 grudnia. Po ulicach Paryża popłynęła krew kobiet i dzieci. Był to znów hazard, tym razem jako zbrodnia stanu występujący.

Więzień z Ham musiał się pocieszać sofizmatem, że zbrodniczy środek, dając mu bezgraniczną władzę do ręki, może przynieść tysiące najpiękniejszych owoców dla Francji Gwałt potrzeba było uświęcić przyzwoleniem narodu, ażeby rzucić zasłonę na przeszłość. Nie trudno było o pozyskanie ludności wiejskiej, niećwiczonej w polityce, za całą politykę mającej tylko miłość ojczyzny. Z łatwością wydarto od niej plebiscyt, cesarską Napoleonowi dający władzę.

Ośmnaście lat niespełna minęło od tej chwili. Przez te lat ośmnaście, Francja, w której budził się od czasu do czasu duch pogrzebanej rzeczypospolitej, była systematycznie demoralizowaną na korzyść dynastji. Stawało się to powoli i niepostrzeżenie. Brak swobód wewnętrznych opłacał się zewnętrznym blaskiem, jaki oręż Francji roztaczał na całą Europę.

I istotnie ten oręż napoleoński, bądźmy sprawiedliwi, pełnił czas jakiś godnie cywilizacyjną misję Francji, jak gdyby pragnął zetrzeć z siebie plamę krwi, którą w wojnie domowej przelał. Pod murami Sebastopola i na równinach Lombardji orły napoleońskie godnie reprezentowały Francję.

Powodzenie okryło blaskiem cesarza, o zamachu stanu zapomniano; podziwiano mądrość i wielkość Napoleona. Ale wielkość ta psuć się zaczęła już od wojny meksykańskiej. Popularność cesarza coraz się zmniejszała, widmo rewolucji coraz częściej zaczęło mu zaglądać w oczy, już się pokazywały barykady na ulicach — tego nie wygasłego dotąd wulkanu — Paryża.

Ale i tym razem zwyciężyło jeszcze cesarstwo z łaski zamachu panujące. Plebiscyt je znowu uratował, ale jakby na to tylko, aby je podnieść raz jeszcze w górę, pełne ufności w siebie i cisnąć potem w dół, na poziom najniższy.

Akt ostatni dramatu napoleońskiego odpowiada wszelkim warunkom etyki. W krzywoprzysięstwie i zbrodni poczęte cesarstwo znalazło swój koniec w hańbie. I któż sprowadza ten upadek? Oto sam cesarz, przez nierozmyślną ufność w siły swoje, i chęć nowych tryumfów dla dynastji.

Cesarstwo runęło obalone pruskim ciosem i podruzgotane, ale Francja żyje i zwycięży. Z pod skorupy zapleśniałego cesarstwa wychodzi ona teraz świeża i naga, z łonem drgającem od oburzenia, z piorunem w oku. Takiej Francji Moltke zwyciężyć nie potrafi.

J. T.